



3 **Wszyscy jesteście magami!**

Barbara Steblecka z LO nr IX, Inga Borówka z LO nr IX, Paweł Grzymkowski z LO nr IX i Amelia Kołomańska z LO nr XII to triumfatorzy tegorocznej, już dziewiątej, edycji ogólnopolskiego konkursu MAG SŁOWA poświęconego twórczości Tadeusza Różewicza.

5 **Wioślarskie sukcesy**

Pod koniec września odbyły się Mistrzostwa Dolnego Śląska w wioślarstwie, w których sukcesy odniosło kilku uczniów z naszej szkoły. Na co dzień trenują oni w klubie AZS Wratislavia pod okiem Jakuba Szymerowskiego. Wioślarstwo z definicji wygląda bardzo prosto: zawodnik, a częściej grupa zawodników (zwana osadą), ma za zadanie wprowadzić w ruch łódź, używając wiosła jako dźwigni prostej.

7 **Wrota sukcesu**

Zapewne każdy z nas lubi osiągać sukcesy. Lubimy poczuć euforię, dumę z siebie, satysfakcję z efektu naszej ciężkiej pracy. Wygrany konkurs, zdany egzamin, podium na zawodach sportowych, ogólnie pojęte zwycięstwo. Szansę sukcesu traktujemy jako motywację oraz cel, by po jego osiągnięciu wylegiwać się na Polach Elizejskich.

11 **Poczuć radość i miłość**

Poniższy tekst zawiera fragmenty rozmowy z uczestnikiem parady równości, uczniem klasy 2 AL, Piotrem Wojdanem.

14 **„Kler”**

Kiedy po piątkowych lekcjach wybierałem się na „Kler”, nie myślałem nawet o treści tego filmu. Słyszałem o próbach blokowania go, widziałem event na Facebooku zachęcający do oglądania, więc postanowiłem wybrać się do kina, żeby chociaż zrobić na złość jakiemuś prawicowemu politykowi. Nie żałuję tej decyzji - film wcisnął mnie w fotel i doprowadził do łez.

15 **Chińskie podsumowanie miesiąca**

W tym podsumowaniu skupiamy się tylko na Xiaomi. Szeroko opisujemy tematy nadchodzących premier i tych mniej ważnych, które mamy już za sobą. Nie zabrakło wielu produktów, które ułatwić mają życie codzienne. Zapraszam na kolejne chińskie podsumowanie miesiąca, które, mam nadzieję, stanie się stałą i ciekawą pozycją w „Politechniku Junior”.

Wszyscy jesteście magami!

Barbara Steblecka z LO nr IX, Inga Borówka z LO nr IX, Paweł Grzymkowski z LO nr IX i Amelia Kołomańska z LO nr XII to triumfatorzy tegorocznej, już dziewiątej, edycji ogólnopolskiego konkursu MAG SŁOWA poświęconego twórczości Tadeusza Różewicza.

Basia Steblecka to laureatka jednej z poprzednich edycji MAGA. Jako recytatorka jest klasą dla samej siebie. Tegoroczna interpretacja wiersza o alkoholikach w jej wykonaniu była piorunująca. Nic dziwnego, że wygrała rywalizację w tej prestiżowej części konkursu.

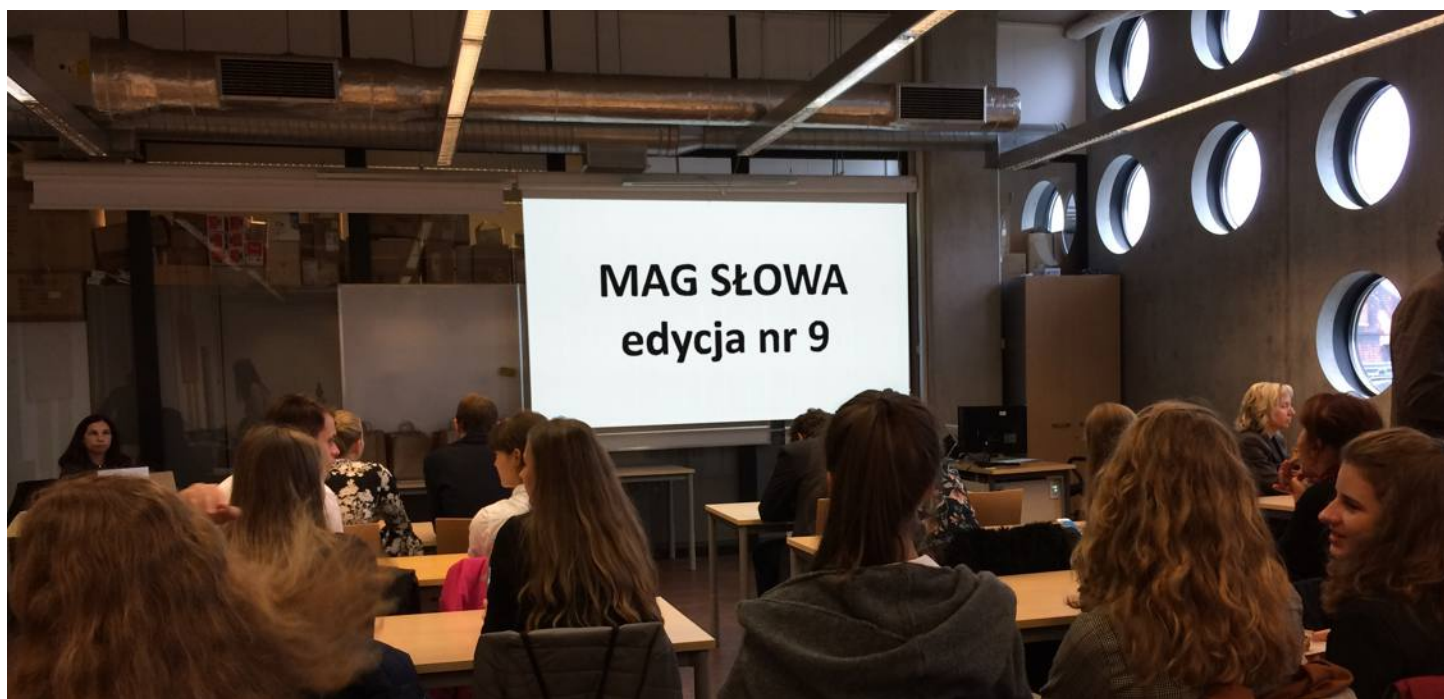
W niepisanej rywalizacji szkół w tym roku berło pierwszeństwa przejęło – od V LO – Liceum nr IX, które triumfowało w trzech z pięciu części rywalizacji.

Nagrody – w sumie Zespół Szkół Akademickich Politechniki Wrocławskiej i Dolnośląska Biblioteka Publiczna wydały na wyróżnienia trzy tysiące złotych – wręczały laureatom dyrektor ZSA Agata Roman i pani Katarzyna Zborowska z DBP. Dyr. Roman zwróciła uwagę, że wszyscy uczestnicy konkursu są magami słowa, napełniając budynek politechnicznej szkoły, pełen sinusów i cosinusów, magicznymi frazami wielkiego poety.

Nieźle wypadli w tegorocznej edycji uczniowie naszej szkoły; najwyżej zaszedł Bartosz Kosiński z klasy 2 BL, laureat drugiego miejsca w kategorii recytatorskiej. Jego interpretacja wiersza-wyznania nt. okrucieństw popełnionych w trakcie II wojny światowej była bardzo emocjonalna i przekonująca.

W tegorocznej edycji MAGA rywalizowało prawie dwustu uczniów, tym razem tylko z Dolnego Śląska. Za rok, z okazji 10. edycji konkursu, planujemy rozszerzyć jego formułę, wpływając na szersze wody m. in. poprzez włączenie do prac nad konkursem osób związanych z życiem noblisty bez Nobla. Ciekawe, ilu z nich zdecyduje się poświęcić czas konkursowi, w którym młodzi ludzie oddają hołd Wielkiemu Pisarzowi. A może część tych Ważnych Osób już zapomniała o skromnym człowieku, który, jak niewielu, rozślawiał imię naszego miasta i kraju. My nie zapomnimy nigdy...

REDAKCJA „POLITECHNIKA JUNIOR”





WYNIKI MAGA SŁOWA

Część recytatorska

1. Barbara Steblecka LO nr IX Wrocław
2. Bartosz Kosiński ZSA Politechniki Wrocławskiej
3. Szymon Drzazga LO nr XIII Wrocław

Wyróżnienia

- Julia Glińska LO nr VII Wrocław
- Małgorzata Klementowska GM nr 10 Wrocław
- Amelia Konarska LO nr VII Wrocław
- Julia Kończak LO nr XIV Wrocław
- Michał Kucharski ZSA Politechniki Wrocławskiej

Część pisarska

1. Inga Borówka LO nr IX Wrocław
2. Emilia Grzebyk LO nr V Wrocław
3. Rycharska LO nr XII Wrocław

Wyróżnienia

- Paulina Bryk LO nr IX Wrocław
- Chwałek LO nr XII Wrocław
- Paweł Grzymkowski LO nr IX Wrocław

Część filmowa

Wyróżnienie

- ZSA Politechniki Wrocławskiej (Michał Kucharski, Jakub Polański, Aleksandra Szlachta, Mateusz Torzski, Marcin Weron, Konrad Witczak)

Część fotograficzna

1. Paweł Grzymkowski LO nr IX Wrocław

Wyróżnienia

- Kajetan Dąbek ZSA Politechniki Wrocławskiej
- Dorian Sawczuk ZSA Politechniki Wrocławskiej

Część plastyczna

1. Joanna Iwasieczko LO nr VII Wrocław
2. Amelia Kołomańska LO nr XII Wrocław
3. Dagmara Szurmańska Gimnazjum nr 7 Wrocław

Wyróżnienie

- Victoria Fufi-Dłubak ZSA Politechniki Wrocławskiej

Wioślarskie sukcesy

Pod koniec września odbyły się Mistrzostwa Dolnego Śląska w wioślarstwie, w których sukcesy odniosło kilku uczniów z naszej szkoły. Na co dzień trenują oni w klubie AZS Wratislavia pod okiem Jakuba Szymerowskiego. Wioślarstwo z definicji wygląda bardzo prosto: zawodnik, a częściej grupa zawodników (zwana osadą), ma za zadanie wprowadzić w ruch łódź, używając wiosła jako dźwigni prostej.

Punktem kulminacyjnym zawodów był wyścig ósemek. Z brzegu wyglądało to niepozornie. Równe wyjęcie wiosła z wody, obrót i wejście wraz z pociągnięciem. Widok idealnej synchronizacji ruchów całej osady działa bardzo relaksująco. Dla obserwatora świadomość, że jest to wyścig, schodzi na drugi plan. Poza tym – co w tym trudnego? Przecież wystarczy tylko ciągnąć wiosłem, prawda?

Na pierwszej pozycji siedział Filip Hahs z 2 AL. Tempo, które narzucił, od początku było zbyt wysokie. Może nie dla niego – Filip jest nadwioślarzem. Trenuje pięć razy w tygodniu, przynajmniej po dwie godziny. Zawody zaczął od zdobycia na jedynce tytułu mistrza Dolnego Śląska. Choć otwarcie mówi, że jego praca nad techniką nie jest

jeszcze zakończona, nadrabia wytrzymałością. Trasa nie była długa – liczyła zaledwie 1000 metrów, sa standardowe tory regatowe mają długość dwóch kilometrów. To nie zmienia faktu, że właśnie wytrzymałość jest kluczem do zwycięstwa, bo przy wiosłowaniu wykorzystuje się prawie wszystkie mięśnie.

Cała reszta osady padała ze zmęczenia. Już po pierwszych kilkuset metrach dało się odczuć pieczenie mięśni i drętwiejące nadgarstki. „Im szybciej nauczycie się czerpać przyjemność z bólu, tym lepiej” - mawia trener Szymerowski. Przed zawodami zazwyczaj żartobliwie pociesza nas wizją karetki pogotowia na brzegu; chodzi o legendarne miejsce, do którego trafią tylko najlepsi zawodnicy.



Było już za późno, żeby się wycofać – nasza ósemka od początku była na prowadzeniu. Przewaga okazała się znaczna i nieludzkie byłoby utracenie jej. Piękna, krwistoczerwona łódka Politechniki Wrocławskiej, na której zawsze płyną, dumnie pruła wodę. Wbrew pozorom, wioślarstwo jest bardzo nowoczesnym sportem, o czym świadczy np. fakt używania włókna węglowego jako głównego budulca wiosł i łodzi.

Ostatnie metry... Sytuacja zaczęła się pogarszać. Filip, widząc upragnioną linię mety, przyspieszył. Jego krótki okrzyk „POMPA!” zdradził, co zaraz nastąpi. Cała ósemka jeszcze bardziej podkreśliła prędkość. Z brzegu to musiało wyglądać całkiem niezłe, jak finiszujący sprinter albo Polinka dojeżdżająca do stacji.

To byłaby jednak mocno ograniczona perspektywa. Nie obrazuje tego, co przeżywaliśmy z każdym kolejnym chwytem. Skromnie można powiedzieć, że nasze zwycięstwo nie było przypadkowe. Moje sumienne statystyki podpowiadają, że na samym ergometrze przewiosłowałem ponad 120 kilometrów. Każdy z ósemki poświęcał i będzie poświęcał kilka godzin tygodniowo, żeby w przyszłości osiągać jeszcze lepsze wyniki.

Wreszcie usłyszeliśmy upragniony dzwon sędziowski, który sygnalizuje przekroczenie linii mety. Zatrzymaliśmy się. Kilkadziesiąt minut później staliśmy już na podium i byliśmy nagradzani stosem medali. Było warto.

Lista osiągnięć

Filip Hahs
mistrzostwo jedynek

Maksymilian Skica, Filip Hahs, Jakub Krajewski, Szymon Rzewuski, Szymon Kowaliński, Gert Bouwman i dwójka zawodników spoza ZSA
mistrzostwo ósemek

Maksymilian Skica, Jakub Krajewski
wicemistrzostwo dwójek bez sternika

Maksymilian Skica, Jakub Krajewski, Szymon Kowaliński, Gert Bouwman
wicemistrzostwo czwórek bez sternika

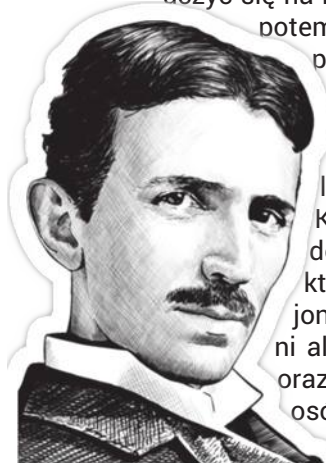
MAKS SKICA – 3 CG



Wrota sukcesu

Zapewne każdy z nas lubi osiągać sukcesy. Lubimy poczuć euforię, dumę z siebie, satysfakcję z efektu naszej ciężkiej pracy. Wygrany konkurs, zdany egzamin, podium na zawodach sportowych, ogólnie pojęte zwycięstwo. Szansę sukcesu traktujemy jako motywację oraz cel, by po jego osiągnięciu wylegiwać się na Polach Elizejskich.

A czy ktoś lubi porażki? Zapewne nikt. To znaczy osobiście nikt nie lubi porażek, ale z miłą chęcią obserwujemy porażki innych, ponieważ wtedy odczuwamy ulgę, że nas nic złego nie dotknęło. Mówi nam się, że powinniśmy popełniać błędy, by uczyć się na nich. Tylko co jeśli zaraz potem karze nas się za nie pod pretekstem wyciągania konsekwencji?



Zapewne wielu z Was słyszało o Nicoli Tesli i zna jego życiorys. Któż by nie słyszał o niedocenianym geniuszu, który co prawda zrewolucjonizował świat, ale zbytni altruizm, nieporozumienia oraz chciwość niektórych osób z jego otoczenia sprawiły, że zamiast z sukcesem, skończył

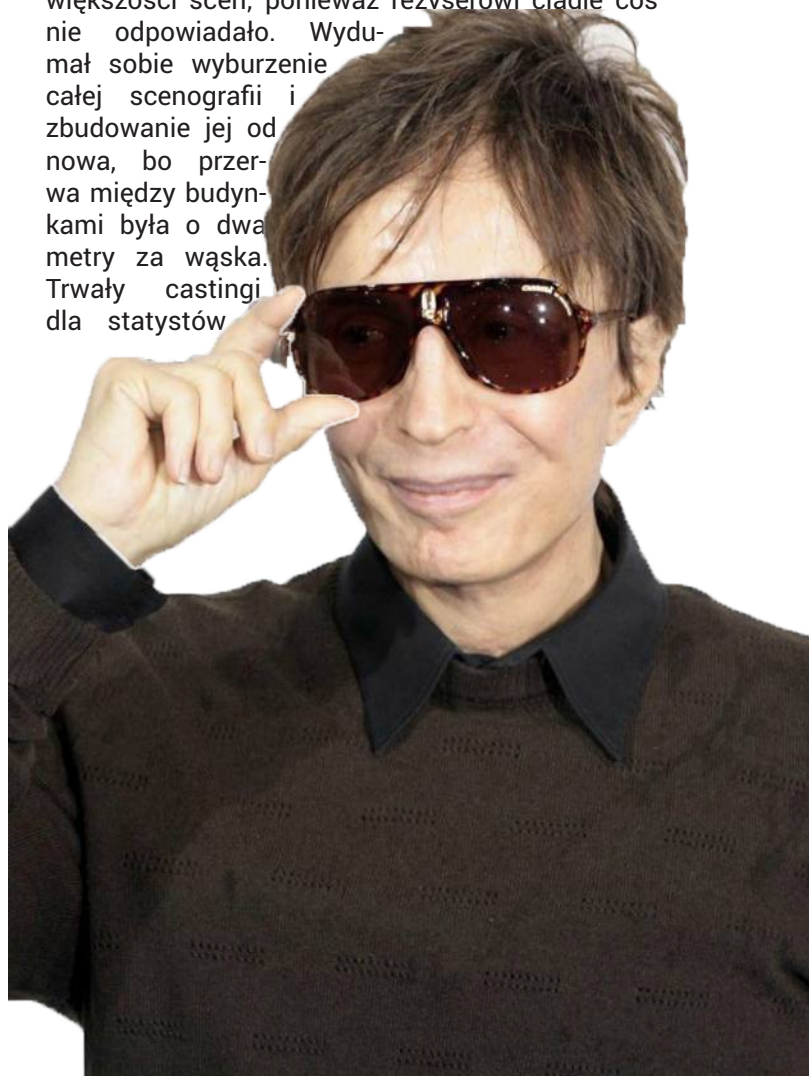
jako niezrozumiały ekscentryk bez grosza przy duszy. Dlatego jako przykład osoby, która poniosła w życiu olbrzymią porażkę, wymienię reżysera filmowego, Michael Cimino.

Zapewne wielu z Was nie słyszało o nim i nie oglądało jego filmów. Dzisiaj został zapomniany, ale jeszcze w latach 70., a w Polsce w 90., każdy widział najbardziej znany film Cimino, „Łowcę jeleni”, epicki, trzygodzinny obraz opowiadający o wpływie wojny wietnamskiej na grupę przyjaciół z mniejszości łemkowskiej w Stanach. W 1979 roku reżyser tryumfował na gali Oscarów. „Łowca jeleni” dostał w sumie pięć statuetek, m. in. za film i reżyserię. Oprócz wielkiego sukcesu artystycznego, obraz był również bardzo kasowy. „Łowca jeleni” jest do dziś analizowany i nadal stanowi inspirację dla wielu artystów, a sam autor filmu dzięki niemu mógł sobie pozwolić na wszystko w Hollywood. Co sprawiło, że teraz nikt o Cimino nie pamięta? Jego następny film – western „Wrota niebios”...

Cimino był znany z dwóch cech: perfekcjonizmu i bardzo nabrzmiałego ego. Dało się to już

dostrzec wcześniej, np. w znacznym przekroczeniu budżetu oraz terminu produkcji reklamy United Airlines, czy też w anegdocie, według której na planie „Łowcy jeleni” nakręcił latem scenę rozgrywaną się jesienią, w związku z czym kazał zerwać wszystkie liście z drzew, przemalować je na czerwono i powiesić je z powrotem. Ich pełne spektrum pokazał podczas kręcenia niestawnych „Wrót niebios”.

Michael Cimino już na początku zagwarantował sobie w kontrakcie możliwość przekraczania budżetu. W sumie wyniósł on około 43 milionów dolarów, co dzisiaj po uwzględnieniu inflacji starczyłoby na nowych „Avengers”. Pieniądze zostały przeznaczone m. in. na kilkadziesiąt dubli większości scen; ponieważ reżyserowi ciągle coś nie odpowiadało. Wyduł sobie wyburzenie całej scenografii i zbudowanie jej od nowa, bo przerwa między budynkami była o dwa metry za wąska. Trwały castingi dla statystów



mówiących w językach z Europy środkowej i wschodniej (tak, w filmie są polskie akcenty), castingi dla koni. Krew sprowadzano z pobliskiej rzeźni, gdyż dostępna na ówczesnym rynku sztuczna nie była dostatecznie czerwona. Wiele energii zaangażowano w budowę własnego systemu irygacyjnego w celu uzyskania efektu... bardziej zielonej trawy. Podobno zakupiono także materiały wybuchowe, podkładane potem pod konie, by efektowniej umierały.

Cimino zaplanował wielką, epicką produkcję. Był w stanie poświęcić wszystko i wszystkich, żeby to osiągnąć. Zwłaszcza wszystkich. Cimino przekształcił plan filmowy w obóz pracy dla aktorów i statystów. Z ich

najbardziej znanych utrapień można wymienić m. in.: posiłki, za które musieli sami zapłacić, groźby reżysera bawiącego się w Napoleona, traktowanie przez konie czy codzienną kilkugodzinną podróż autobusem na plan zdjęciowy, podczas gdy Cimino wynajmował helikopter. Jedne z dziennikarzy zatrudnił się jako statysta i opisał później tortury, które musiał przeżyć. Gazety zaczęły chętnie opisywać inne wypadki i na długo przed premierą obraz zyskał złą sławę dzieła opętanego reżysera, co nie wróżyło sukcesu. Usiłowano uratować film w postprodukcji, tnąc film z zaplanowanych pięciu godzin do czterech, a po negocjacjach z wytwórnią do dwóch i pół godziny, ale było już za późno. Jeszcze przed premierą, "Wrota niebios" zwiastowały katastrofę. I rzeczywiście, zostały uznane w USA za jeden z najgorszych filmów. W kinach film zarobił prawie 3 miliony i do dziś jest uznawany za największą porażkę finansową. Jej konsekwencjami było m. in. bankructwo studia

United Artist, które zostało później sprzedane za zaledwie kilka tysięcy dolarów. Po tym incydencie Michael Cimino dostał łatkę tego, który doprowadził studio do bankructwa, a w samej Fabryce Snów producenci zaczęli się pilnować i dlatego dzisiaj tak często słyszy się o wtrącaniu przez nich swoich trzech groszy do każdego etapu produkcji. Sam film dzisiaj jest uznawany za niedocenione arcydzieło.

Między Michaeliem Cimino a Nicolą Teslą jest wiele podobieństw. Chyba najbardziej rzuca się w oczy obsesja, z jaką obaj panowie chcieli dokonać czegoś wielkiego. Tesla – dać światu darmową energię elektryczną, Cimino – uradować świat najlepszym



dziełem sztuki z możliwych. Obaj mieli możliwość wycofania się w odpowiednim momencie, ale ich upór im na to nie pozwalał. Przeliczyli się ze swoimi zdolnościami i zapomnieli, że są tylko ludźmi, nie bogami. Nigdy już nie wrócili na szczyt, jednak mogli nacieszyć się swoimi pięcioma minutami, w trakcie których mieli możliwość zmiany świata. I to było ich największym sukcesem, dzięki któremu mogli wyrzucić jakiś wpływ na resztę świata.

Każdy ma prawo do poruszenia Ziemi. Jeżeli robicie coś, starajcie się to zrobić dobrze, ale bądźcie gotowi na porażkę, więc liczcie się ze swoimi możliwościami. Jeśli nawet odniesiecie porażkę, po prostu wstańcie i idźcie dalej. I nie bądźcie uparci jak Cimino, który potrafił czekać nawet kilka godzin, żeby chmura przesunęła się i rzuciła wymagany cień na górę, co pięknie skomponuje się w kadrze...

KACPER KOWALSKI – 2 AL



Szkoła według Kacpra

Prawdę mówiąc, nikt nie lubi szkoły. Każdego tygodnia spotykamy się z tym samym: bólem, stresem, koniecznością pisania jeszcze jednej pracy, testu, konkursu. Ciągłe słuchamy o tym, co jest wymagane na maturze, jak każde drgnięcie będzie oceniane, dlaczego musimy rozwiązywać coraz bardziej absurdalne zadania.

Brakuje jedynie zaczynać każdego dnia od apelu, na którym kilka razy uderzamy się w lewą pierś z jakiegoś bliżej nieokreślonego powodu. Każda czynność za murami szkoły jest podporządkowana regułom i określonym porom (jak w więzieniu). Oprócz tego mamy także wyścig szczurów, toksyczne społeczeństwo oraz całkowity brak kontroli nad własnym życiem. Uczniowie mają tego dość, każdy odreagowuje to na własny sposób, uciekając się czasami do ostateczności. Dlaczego uczniowie tak bardzo nie cierpią szkoły? Uważam, że jest to przede wszystkim wina samej instytucji, jak i nauczycieli oraz urzędników odpowiedzialnych za nią.

Każda szkoła ocenia. Nie jest to nic nowego. Istnienie ocen argumentuje się określeniem wiedzy i umiejętności, zaś w praktyce sprowadzają się jedynie do wyznaczenia, jak uczeń trafnie odgadł odpowiedź na teście. Jak umiejętnie napisał pracę, w której zmieścił się w odpowiednim limicie słów, zrobił odpowiednią ilość błędów i poruszył właśnie te tematy, które powinien, a które nie wiedział, że powinien.

Czasami oceny można użyć jako nagrody za cyrkowe zasługi, jak np. przygotowanie plakatu, który wyrzuci się za kilka dni, albo jako szantażu, jeśli uczeń nie będzie zgadzał się z nauczycielem, bez względu na to kto miał rację. Początek roku zaczyna się zawsze od przeczytania wymagań i systemu oceniania. Jeżeli oceny nie są takie ważne, jak niektórzy pedagogowie mówią, to dlaczego na ich podstawie wyciąga się średnią i wstawia się ją na koniec roku pomimo obietnic? Dlaczego są takie szerokie progi procentowe dla oceny dostatecznej, a wąskie dla bardzo dobrej? Czy nie lepiej jest powiedzieć osobiście uczniowi, nad czym ma popracować, za-



miast uciekać się do pójścia na łatwiznę?

miast uciekać się do pójścia na łatwiznę?

Szkoły nie oceniają jedynie uczniów. Oceniają również siebie. Każda szkoła jest w stanie nawet wyburzyć swój gmach tylko po to, by zająć wyższe miejsce. A jak już jest się dostatecznie wysoko, hańbą będzie spadek na niższą pozycję, więc żeby ją utrzymać, robi się wszystko. Jeśli uczeń zaczyna nie przynosić chluby szkole, jest zapomniany, niechciany, bez względu na to, jakie ma umiejętności. Traktuje się go jak zabawkę z dzieciństwa, np. pluszowy miś, który był tym jedynym, z którym wiąże się najprzyjemniejsze wspomnienia, zostaje uznany po pewnym czasie za niemodnego i zastąpiony, dajmy na to, telefonem komórkowym i porzuca się go. Nikt już nie robi mu zdjęć, nie mówi, że jest uroczy. W najlepszym wypadku daje się go komuś innemu, a w najgorszym brutalnie wyrzuca do śmietnika. Co decyduje o tym, że dana szkoła jest lepsza od innych? Wyniki egzaminów, wygrane olimpiady, bogata historia zawierająca między innymi działania w opozycji w latach 80? A może prowadzenie przez zakon katolicki, bądź przynależność do jakiegoś bardzo ważnego zarządu? A co z traktowaniem uczniów? Znam przykład szkoły, w której uczniowie są nękanymi przez nauczycieli, a nikt z tym nic nie może zrobić, ponieważ placówka znajduje się na bardzo wysokim miejscu, a dyrektor ma tzw. znajomości. Wszystkie afery, awantury są skrzętnie zamiatane pod dywan. Dlaczego? Bo to źle się prezentuje.



Cierpimy także na brak zrozumienia od nauczycieli. Nastolatek to osoba przede wszystkim samotna. Odręczana przez rodzinę, która zapomniała, że kiedyś też ONI byli młodzi. Odręczana przez znajomych, którym również do głowy uderzają hormony. Odręczana przez świat, dla którego nie jest już słodkim berbeciem, a jeszcze nie dorosłym. Odręczana także przez szkołę, która powinna przecież przygotować do wejścia do nowego wspaniałego świata, a zamiast oczekiwanej pomocy, dostaje jedynie garść „kopniaków” i pracę do wykonania.



Dlatego ludzie uciekają do imprez, używek i pełnych adrenaliny przeżyć. Bo mogą wtedy zapomnieć o problemach. Tylko że nie w tym metoda. Jedynie to prowadzi do destrukcji, samozniszczenia, pustki, w której byliśmy kiedyś my.

Dlaczego w takim razie nikt się nami nie zaopiekuje, posłucha nas, pomoże nam rozwiązać problemy? Dlaczego od razu zakłada się, że jesteśmy już dorośli i sami sobie poradzimy? Dlaczego traktuje się nas nie jak ludzi, tylko kukielki, które można ustawić wedle własnego widzimisię?

Najpoważniejszym błędem szkoły jest jednak zaprzeczenie samej w sobie. Szkoła polska wywodzi się z modelu pruskiego, który miał na celu zapewnienie powszechnej edukacji i wychowaniu następnych pokoleń, aby służyły państwu. Opierał się generalnie na dwóch zasadach: autorytecie i dyscyplinie. Nauczyciel był osobą świętą, nietykalną, którą każdy musiał się słuchać i przyjmować wszystko, co powiedział. Zadanie pytanie było wyrazem bezczelności i niewiedzy. Szacuje się, że powstał około XVIII wieku na potrzeby dopiero co powstałego państwa pruskiego, które potrzebowało silnej i posłusznej armii. Z czasem tenże system edukacji podchwyciły inne kraje, które potrzebowały pros-

tego sposobu na edukację powszechną. Z czasem pojawiły się jednak jego negatywne skutki. To przez ten system Niemcy wychowały pokolenie ślepców,

które posłuchało się najpierw Fryderyka II Wielkiego, potem Ottona von Bismarcka, a na końcu Adolfa Hitlera. Stworzono pokolenia bezdusznych i bezrefleksyjnych maszyn, które gotowe były poświęcić się bez zastanowienia byle idei - czy to komunizmowi, nacjonalizmowi czy fundamentalizmowi religijnemu, a następnie prze-

kazać to swoim dzieciom. Prawdopodobnie dlatego w naszej kulturze tak mocno zakorzeniło się pojęcie autorytetu. Dlaczego nadal się stosuje ten system, mimo konsekwencji w postaci wojen oraz tak silnego ruchu na rzecz praw dzieci? Bo jest najłatwiejszy. Bo nie wymaga wysiłku związanego z traktowaniem każdego ucznia jako odrębnej jednostki. Bo nie zakłada podstawowej potrzeby edukacji – rozbudzenia ciekawości i wrażliwości. Powinniśmy odczuwać pociąg do wiedzy, do prób odpowiedzi na pytanie dlaczego, zamiast zadowalać się śpiączką dogmatyczną oraz być chętni do odczuwania wrażeń empirycznych, tak istotnych do poznania. Tymczasem zamiast tego karmi się nas źle przyrządzonymi faktami, które byłyby ciekawsze, gdyby wzbogacić je o ciekawy smak. Nauczyciele powinni uczyć się przekazywania informacji od filmu „Big Short” Adama McKaya, który tak skutecznie przedstawił zasady ekonomii. Zamiast tego wolą wykłady skupione na własnej osobie. Nie pomaga im w tym podstawa programowa, która została źle skonstruowana, jest nieciekawa, nie nadąża za rozwojem. Dlatego tak często szkoła odnosi porażki. Najpoważniejszą będzie nowa technologia. Nie nauczono nas, jak z niej korzystać. Uznano ją za nic nie wartą gadżet, który przeminie. Nie dostrzeżono potencjału w niej, a nawet jeśli, to nie wykorzystano go umiejętnie. Postanowiono ją zmarginalizować i dlatego teraz nauczycieli denerwuje używanie telefonu na lekcjach i rosnący analfabetyzm. Bo uczniowie uznali za ciekawszy świat wirtualnych selfie i kotów niż tragedię Makbeta lub równanie kwadratowe. Dlatego teraz cierpimy na brak empatii wobec ofiar II wojny, kiedy nawet wycieczki do Oświęcimia nie pomagają...

Aby zakończyć swoją wypowiedź, mam prośbę do wszystkich ludzi związanych z oświatą. Proszę, zacznijcie traktować uczniów jako równych sobie.



KACPER KOWALSKI – 2 AL

Poczuć radość i miłość

Poniższy tekst zawiera fragmenty rozmowy z uczestnikiem parady równości, uczniem klasy 2 AL, Piotrem Wojdanem.

- Najbardziej podobało mi się to, że było bardzo wiele ludzi i każdy... każdy był inny, a wszyscy jakby skupili się w jedną grupę. Bardzo szczęśliwą, radosną, tryskającą wręcz energią grupę. Po prostu to było takie, wręcz magiczne dla mnie, że ludzie o tak różnych charakterach, tak różnych poglądach mogą się skupić nagle na paradzie i cieszyć się z samego faktu zebrania się tam.

Czekałem na tę chwilę od prawie pół roku. Marzyłem, żeby tam pójść. Na 10. Marsz Równości. 6 października 2018 roku, to miał być ten dzień.

To miała być moja pierwsza tego typu parada.

Wtem, w czwartek czwartego, jak grom z jasnego nieba spadła informacja: nie mogę iść na paradę równości. Dlaczego? Moi rodzice musieli wyjechać. Wiem, może się to wytłumaczenie wydać dość śmieszne.

Pozwólcie mi zatem wyjaśnić.

W latach 60. XX wieku na Zachodzie rozpoczęła się rewolucja seksualna. Młodzi ludzie zaczęli odcinać się od wpajanych im tradycyjnych wartości, np. na temat rodziny. Na rynek trafiły nowe metody antykoncepcji. Do głosu doszedł feminizm drugiej fali, pacyfizm, anarchizm i wiele innych ruchów. Ale przede wszystkim, rozpoczęła się emancypacja mniejszości seksualnych. W efekcie kilkadziesiąt lat później wiele krajów europejskich i amerykańskich zalegalizowało małżeństwa jedнопłciowe. To był olbrzymi sukces, który wymagał wielu poświęceń, pracy oraz uznania osób homo-, bi-, pan- i aseksualnych jako równych ludzi. Jednak Wschód w czasie wybuchu rewolucji trwał pod silnym wpływem Związku Radzieckiego, którego polityka opierająca się na odrzuceniu wartości reprezentowanych m. in. przez kapitalizm oraz Kościół, paradoksalnie sprzeciwiała się stanowczo uznaniu środowisk mniejszości seksualnych. Uznawano je za niemoralne i szkodzące komunizmowi.

Jako ciekawostkę, mogę opowiedzieć o testach na homoseksualizm w PRL-u. Podejrzanego sadzano w pokoju przesłuchań, podłączano

elektrody do ciała i zostawiano sam na sam z gejowską pornografią. Jeżeli zaobserwowano u niego oznaki pobudzenia, rażono prądem...

Aż po dziś dzień widzimy wpływ tej polityki. W krajach należących do byłego bloku wschodniego temat homoseksualizmu jest marginalizowany. Ba, zdarza się, że osoby nieheteroseksualne są publicznie szykanowane, obrażane, wyzywane od przeróżnych pomiotów diabelskich bądź przestępców. Najlepszym przykładem niech będzie krążący kilka dni przed tegoroczną paradą samochód z obraźliwym, czarnym napisem. Jaki? - tego nie powiem. Osoby, które widziały go, wiedzą, co mam na myśli...

Co marsz, to kontrmarsz. Skandowanie: "Chłopak, dziewczyna - normalna rodzina.", ekskomuniki eksksięży, flagi propagujące nazistowskie symbole oraz słynne bannery, których typograf musiał być kompletnym partaczem.

Obawy moich rodziców były jak najbardziej uzasadnione. Nie chcieli mnie odbierać ze szpitala lub komisariatu.

- Dlaczego poszedłeś na paradę?
- It isn't too obvious? W celu obrony praw.

I tak poszedłem. Wbrew zakazom, bez pozwolenia. Rodzice i tak się dowiedzieli, ale nie suszono mi głowy. W końcu mam 17 lat, ale mogłem wykazać się większą rozwagą. Mogłem, ale wolałem zostać romantykiem. Krzyknąć coś o lawie lub zabawić się w Winkelrieda...

Marsz miał się zacząć o 15.00 na placu Wolności. Przyszedłem pięć minut spóźniony, ale nie na tyle, żeby coś przegapić. Nie założyłem niczego tęczowego. Ograniczyłem się jedynie do niebieskich spodni (niebieski jest najcieplejszym kolorem), czarnego t-shirta i wojskowej kurtki. Po zastanowieniu trzeba było jednak wziąć jakąś flagę, ponoć rozdawali w hiszpańskiej kawiarni na rogu placu Solnego (polecam stamtąd ciasto z porzeczkami, idealne do lektury Cervantesa).

Cały plac był morzem ludzi. Więcej w tym miejscu widziałem jedynie na koncercie Davida Gilmoura kilka lat temu. Z tłumu wystawały z każdego miejsca tęcze, flagi, transparenty i banery.

Na początku krótki apel. Na scenie, czyli na przyczepie przerobionego samochodu organizatorów, przemawiały ważne figury, założyciele takich a takich akcji, przedstawiciele tych a nie innych instytucji. Był nawet dyrektor Capitolu, który musiał, niestety, szybko odejść z powodu organizacji premiery "Błaszanego bębenka".

Nawoływali do walki o swoje prawa, dzielnie się z innymi swoją radością, mądrego decydowania w życiu i przede wszystkim, wykazania się odwagą. Mieli sny.

Na sygnał dany przez organizatorów, wszyscy ruszyli. Policja robiła to, co należy. Osłaniała nas z przodu, z tyłu i z boku. Na przodzie jechały radiowozy. Potem transparent z nazwą wydarzenia. Następnie jeden z trzech samochodów organizatorów. Ja szedłem za nim, wśród ludzi, ale nie miałem stałej pozycji. Raz z przodu, raz z tyłu, raz z boku, raz z prądem, raz pod prąd. Żeby jak najwięcej zobaczyć. Chyba najbardziej w pamięci utkwił mi mężczyzna w turbanie z biustonozami. Wśród wizygotów, osób przebranych za tęcze, orkiestry grającej sambę, niebieskich ludzi z przeróżnymi TRANSPARENTAMI, wielkiej flagi, krzyków i szeptów.

Gombrowicz mógłby poczuć zazdrość o przeżyty kosmos...

Trasa wyglądała następująco: pl. Wolności – ul. Modrzejewskiej – ul. Świdnicka – ul. Kościuszki – ul. Kołłątaja – ul. Piotra Skargi – ul. Oławska – ul. Kazimierza Wielkiego – ul. Eugeniusza Gępcy – plac Solny – Rynek (pierzewa zachodnia) -

plac Gołębi – Rynek (pierzewa północna) – Rynek (pierzewa wschodnia) – Pręgierz – Rynek (pierzewa południowa) - pomnik Aleksandra hr. Fredry – plac Solny – ul. Ruska – ul. Kazimierza Wielkiego – ul. Zamkowa – plac Wolności.

Przyznaję, że dziwnie jest iść przez ulicę, po której normalnie jeżdżą samochody. Aż śmiać mi się chce, gdy myślę o kierowcach, którzy nie posłuchali ostrzeżeń i stali w korkach...

Obok "Renomy" parada musiała się zatrzymać z powodu ronda i przejść dla pieszych. Radiowozy z przodu nie chciały nikogo potrącić, więc zatrzymywały się przed każdym czerwonym światłem. Z racji takiej, a nie innej budowy ronda na placu Kościuszki minęło dość dużo czasu, zanim wszystkie samochody policji pojechały dalej, a my za nimi.

Na rogu Kołłątaja z Kościuszki spotkaliśmy kontrmanifestację. Już wcześniej na placu Wolności można było dostrzec kilka osób niezadowolonych. Przygotowali swoje niesławne plakaty. Coś tam wykrzykiwali, ale głosy tęcowej radości skutecznie to zagłuszyły. W końcu to nam, a nie im machali mieszkańcy bloków na Kołłątaja, którzy wyglądali z zainteresowaniem przez okno. Zaskakiwała natomiast ilość narodowców. Naliczyłem ich z... trzydziestu. Nie podchodziłem bliżej, by się przyjrzeć, nie chciałem niczym dostać ani usłyszeć jakże elokwentnego synonimu stosunku płciowego. Poza tym policja nas odgradzała. Na złączeniu Kołłątaja i Skargi, zatrzymałem się i odszedłem trochę na bok. Popatrzyłem w lewo – ludzie. Popatrzyłem w prawo – ludzie. Zastanawiałem się, jak wielu nas jest? Oficjalnie przeszło 6-7 tysięcy osób. Być może się mylę, ale uważam, że w krytycznym punkcie (tzw. climaxie) mogło być nas znacznie więcej.



Szedłem aż do ul. Skargi. Poszedłem na skróty na plac Solny, stamtąd na Kazimierza Wielkiego i zjadłem obiad. Przez okno widać było, że jeden z pasów ulicy jest pusty, a drugi stoi w korku. Po obiedzie przeszedłem przez ulicę, do kina. Z tamtejszego drugiego piętra mogłem widzieć prawie całą ulicę, więc liczyłem, że zobaczę całą paradę w okazałości, i że zrobię kilka zdjęć. I nie pomyliłem się. Na przodzie policja. Potem transparent. Jeden samochód. Ludzie. Przerwa. Orkiestra. Drugi samochód. Więcej ludzi. Flaga. Trzeci samochód. Jeszcze więcej ludzi. Policja. Dołączyłem ponownie do parady.

I towarzyszyłem jej aż do samego końca – wielkiej fety na zakończenie. Co prawda nie była to oficjalna feta, która odbyła się przy ul. Wejherowskiej. Ale zabawa była. Oczywiście nie dla wszystkich, bo po przeciwnej stronie placu, przy NFM (zajmowali część od pałacu królewskiego), zgromadzili się narodowcy ze swoimi flagami, obraźliwymi hasłami i wybitnie małym stanem liczebnym. Na szczęście policja była tam, gdzie być powinna, więc staraliśmy się ich ignorować.

Na zakończenie organizatorzy parady ostrzegli nas przed możliwymi atakami i polecieli wracać do domu w grupkach kilku osób dla bezpieczeństwa. Tak też zrobiłem. W tramwaju starałem się siedzieć blisko ludzi z marszu.

Kiedy wróciłem do domu, sprawdziłem co w internecie napisano o marszu. Ksenofobiczne komentarze zignorowałem. Przeraziła mnie za to wiadomość o napadzie na jedną z uczestniczek marszu, panią Annę Kowalczyk-Derłęgę. Jeżeli się nie mylę, to prawdopodobnie ona niosła koło ratunkowe w kształcie białego jednorożca. Poczytałem także o kilku przykrych incydentach, które, mimo że było ich niewiele, to jednak były, a odpowiedzialni za

nie neonaziści, narodowcy i pseudokibice nie zostali ukarani. Współczuję bardzo osobom, które ucierpiały i jestem wdzięczny opatrności/sile wyższej/ czemuś innemu, że nic się mi nie stało.

Co było najlepsze? Coś, czego nie dostałbyś od kontrmanifestacji. Gdy patrzyłem na trzydziestu (choć prasa podaje, że było ich sześćdziesiąt osób) smutnych ludzi stojących na baczność na placu Wolności, pod NFM i z dumą słuchających żalobnie deklamowanego hymnu Polski, ciężko mi było uwierzyć, że za moimi plecami trwa dzika, tęcza impreza. Autentycznie żałowałem ich, że z własnej głupoty, strachu i niewiedzy muszą robić z siebie błaznów.

Uzucie, które pojawia się, gdy widzisz radość na twarzach tulących się do siebie mężczyzn. Dostrzegasz miłość dwóch całujących się kobiet. Słyszysz kakofoniczny chór śpiewający "YMCA" (a może "YMACA") The Village People. Spotykasz znajomych, których dawno nie widziałeś. Tańczysz w złotym świetle zmierzchu. Oglądasz się za ludźmi, którzy wpadli ci w oko. Krzyczysz na całe gardło, dając upust emocjom.

Uzucie radości.

Uzucie wolności.

Uzucie braterstwa.

Uzucie miłości.

- Uważasz, że parada była raczej udana?

- Byłem tylko na części, ale uważam, że była, to znaczy... nie wiem, czy jej przesłanie dojdzie gdziekolwiek dalej, ale przesłanie jest jednym z celów. Drugim z celów jest po prostu się bawić i ten cel został zrealizowany.

Rozmawiał: KACPER KOWALSKI – 2 AL



KLER

Kiedy po piątkowych lekcjach wybierałem się na „Kler”, nie myślałem nawet o treści tego filmu. Słyszałem o próbach blokowania go, widziałem event na Facebooku zachęcający do oglądania, więc postanowiłem wybrać się do kina, żeby chociaż zrobić na złość jakiemuś prawicowemu politykowi. Nie żałuję tej decyzji - film wcisnął mnie w fotel i doprowadził do łez.

Szybkie spojrzenie na plakat wskazuje, że reżyser podejmuje kontrowersyjny temat ciemniejszej strony Kościoła i jego roli w polskim społeczeństwie. Trzech głównych bohaterów to księża, ale piastujący bardzo kontrastowe pozycje w hierarchii kościelnej. Poza tragedią sprzed wielu lat łączą ich też sekrety ukrywane przed wiernymi, społeczeństwem, a czasem nawet innymi kapłanami. Ks. Trybus (Robert Więckiewicz), z tej trójki znajdujący się najniżej na drabinie funkcji kościelnych, jest proboszczem małej i biednej wiejskiej parafii, a jedną ze swoich parafianek (Joanna Kulig) ceni bardziej niż resztę. W końcu będzie musiał podjąć decyzję, czy ważniejsza jest dla niego pozycja księdza czy miłość. Bliżej szczytu drabiny jest Ks. Lisowski (Jacek Braciak), który pracuje w kurii dla arcybiskupa Mordowicza (Janusz Gajos) i pragnie wyjechać do Watykanu za wszelką cenę - nieważne czy przyjdzie mu zapłacić w złotych czy w grzechu. Jednak na jego drodze staje arcybiskup, który wolałby mieć go pod ręką. Gdzieś pomiędzy wiejskim proboszczem a aspirującym wikariuszem znajduje się ks. Kukula (Arkadiusz Jakubik). Proboszcz miejskiej parafii; na tacy ofiarnej tego sługi bożego nigdy nie widać dna. Jego dawne problemy wracają, kiedy w świetle dowodów lokalnej policji jest oskarżony o straszliwą zbrodnię i powoli traci kontrolę nad swoimi wiernymi.

Wojciech Smarzowski na ekranie przypomina widzowi o wpływie Kościoła na życie każdego

Polaka. Żeby uciszyć policjanta próbującego aresztować księdza prowadzącego samochód pod wpływem alkoholu, wystarczy jeden telefon do lokalnego komisarza. Od nawet najbiedniejszej rodziny ksiądz otrzymuje grube koperty za każdy sakrament - pogrzeb, ślub, chrzest, nawet namaszczenie chorych dla umierającej babci. Ale ktoś, kto myśli, że reżyser chce przedstawić duchownych jedynie jako monstra, jest w błędzie. W końcu księża są normalnymi ludźmi, z takimi samymi wadami i zaletami jak wszyscy. Często różnią się od reszty społeczeństwa jedynie noszoną sutanną czy sakralnym tytułem. W filmie księża są przedstawieni od strony zakrytych, nie ołtarza - jako emocjonalni ale i prawdziwi ludzie, a nie pogrążeni w modlitwie wyidealizowani kapłani.

Film Smarzowskiego jest kontrowersyjny. Nie wszyscy wierni akceptują krytykę Kościoła i księży. Ale, jak zauważa nawet jedna z postaci w filmie: „Kościół jest święty, ale tworzą go ludzie grzeszni”. Jednak ten film, nawet jeśli pamiętać o licentia poetica, jest oparty na faktach. Może nie mówi o wszystkich przedstawicielach Kościoła, ale zwraca uwagę na istniejące, nierozwiązane problemy. Mam szczerą nadzieję, że to dzieło, które przynajmniej na mnie zrobiło wielkie wrażenie, zbliży nas i skłoni do dialogu, a nie podzieli.

PAWEŁ GACH – 3 AL



Chińskie podsumowanie miesiąca

W tym podsumowaniu skupiamy się tylko na Xiaomi. Szeroko opisujemy tematy nadchodzących premier i tych mniej ważnych, które mamy już za sobą. Nie zabrakło wielu produktów, które ułatwić mają życie codzienne. Zapraszam na kolejne chińskie podsumowanie miesiąca, które, mam nadzieję, stanie się stałą i ciekawą pozycją w „Politechniku Junior”.

Mi Mix 3 oficjalnie

To już pewne – nowego bezramkowego flagowca od Xiaomi ujrzymy 25. października. Ta data pojawiała się wielokrotnie na plakatach w serwisie Weibo i została przez producenta oficjalnie potwierdzona. Xiaomi przestało przykładać większą wagę do zachowania specyfikacji w tajemnicy i na temat nowego modelu wiemy praktycznie wszystko. Wiadome jest wyposażenie konstrukcji w wysuwany tył – slider. Zostanie tam umieszczona m. in. kamera, prawdopodobnie 24MP-owa oraz czujnik światła. Dzięki temu stosunek ekranu do frontu w telefonie będzie naprawdę duży. Ciekawostką może okazać się przycisk dedykowany asystentowi głosowemu, przeznaczony dla Xiao Ai, chińskiego Google Assistant. Jest też duża szansa na czytnik linii papilarnych w ekranie, ale tylko w jednej z wersji urządzenia. Tak jak w przypadku Mi 8, producent nie zamierza ograniczyć się do jednego modelu. W najciekawszej odmianie wystąpić ma aż 10 GB RAMu! Jak finalnie będzie wyglądać Mi Mix 3 dowiemy się już w następnym podsumowaniu.

Nowy rekin już wkrótce?

Premiera telefonu Xiaomi Black Shark wywołała niemałe poruszenie. Nie bez powodu – w końcu dzięki ogromnej mocy stał się bardziej przystępną alternatywą dla Razer Phone. Razer zaprezentował nowy model flagowego smartfona, więc Xiaomi nie mogło pozostać im dłużne i internet został zalany przeciekami na temat nowego Black Sharka. Najważniejsze dla graczy na pewno będą dodatkowe

paszki LED po bokach telefonu, chociaż niektórzy mogą docenić też potencjalną specyfikację: procesor Snapdragon 845 i do 8 GB RAMu. Z dostępnych informacji wynika, że zmiany będą minimalne, głównie w designie, ale może producent jeszcze czymś nas zaskoczy. Premiera ma odbyć się wraz z Mi Mix 3.



Mi 8, Mi 8... Mi 8!

Podczas gdy wszyscy czekają na nowego flagowca, Xiaomi, jak to ma w zwyczaju, wypuszcza kolejne modele telefonów. Tym razem zaprezentowano Mi 8 Lite – bardziej budżetowe wprowadzenie do serii ósemek. Produkt przemawia głównie rzucającymi się w oko gradientowymi barwami – nazwane Twilight Gold, Dream Blue i Deep Space Grey. Gdyby nie nawiązanie w nazwie do Mi 8, nie można by wpaść na to, że nowy smartfon jest nawiązaniem do Mi 8. Właściwie cała specyfikacja została napisana na nowo – ekran ma słabszą matrycę, ale jest o 5/100 cała większy. Snapdragon 660 zamiast 845. Dodatkowy wariant z 4GB RAMu zamiast modelu z 256 GB pamięci. Słabsze aparaty, minimalnie mniejsza bateria. Dałoby się przymknąć oko na te braki i powiedzieć, że telefon jest ciekawym budżetowcem, gdyby nie brak NFC. Jeśli komuś zależy na płatnościach zbliżeniowych, to musi kupić pełnowymiarowe Mi 8, co dla wielu będzie zbyt dużą barierą cenową. Mi 8 Lite w Chinach kosztuje od 750 zł do 1100 zł. Model trafi do Europy w oficjalnej dystrybucji w ciągu najbliższych dni.

W tym miejscu warto też wspomnieć o zdobyciu nagrody Metis Award dla najlepszego telefonu przez Mi 8 EE, głównie za sprawą „przezroczystego” tyłu i GPS o potrójnej częstotliwości. To jednak nie wszystko – pojawił się także Mi 8 Pro. Ale czy to na pewno nowy model? Już pierwszy rzut oka na rendery utwierdził mnie w przekonaniu, że nie. Miałem rację – Mi 8 Pro to nic innego jak Mi 8 EE poszerzony o kilka dodatkowych kolorów, wariant z 6 GB RAMu i z brakiem mapowania twarzy przy odblokowywaniu. „Nowy” telefon to w gruncie rzeczy troszkę bardziej dopracowany Explorer Edition, który zadebiutuje wkrótce w Europie. Ceny w Chinach to ok. 1720 zł/1950 zł.

Na nadgarstku

Na nadgarstku

Amazfit Verge to najnowsza, trzecia generacja smartwatcha Xiaomi, zwyczajowo produkowana przez Huami. Firma wiele skorzystała na przejściu Zepp – jednego z ważniejszych producentów gadżetów do mierzenia



tętna i pracy serca. W Amazfit Verge efekty przejścia na pierwszy rzut oka da się dostrzec – czujnik tętna uzyskał funkcję wykrywania arytmii serca i migotania przedsionków. Dzięki nowemu czujnikowi wzrosła także długość pracy

zegarka na baterii – zadeklarowano 5 dni z ciągłym monitorowaniem tętna. Smartwatch jest wodoodporny. Do zalet zaliczyć można też głosowe sterowanie aplikacją Mi Home, niestety, jak na razie tylko po chińsku. Szkoda, bo ta funkcja byłaby bardzo praktycznym zastosowaniem zegarka. Również NFC działać będzie tylko w Chinach. Niestety, design lekko przyćmił nowe funkcjonalności – zamiast eleganckiego wyglądu Amazfit 2 mamy tutaj wyświetlacz i opaskę, które definitywnie zbyt mocno pokazują swój sportowy charakter. Rodzajów aktywności, które możemy monitorować, jest 11 – od chodzenia aż po narciarstwo. Cena: 430 zł.

Dobrej jakości czujnik tętna przydałby się również Mi Bandowi. Za to doczekał się on wreszcie rozpoczęcia sprzedaży wersji z NFC, które wspiera AliPay i UnionPay. W Europie prawdopodobnie nikomu się to nie przyda, choć taka funkcjonalność w cenie niewiele większej od 100 zł wprawia w zachwyt.

Xiaomi w cenie iPhone

Apple przy okazji premiery nowych telefonów (XS, XR i XS Max) dość mocno zaszalało z cenami. Na tyle mocno, że marketingowcy Xiaomi zanieśli się śmiechem i rozpoczęli błyskotliwą kampanię promocyjną. Firma przygotowała i wprowadziła do sprzedaży trzy pakiety urządzeń. Ich nazwy oraz ceny bezpośrednio nawiązują do iPhone'ów. Główna różnica? Przykładowo w pakiecie Xiaomi XR w cenie telefonu Apple otrzymamy Mi 8 SE, Mi Banda 3, Mi Notebooka 12,5' i słuchawkę Bluetooth. W ten sposób jakże mocno podkreślona została różnica cenowa pomiędzy dwoma firmami. Jak na razie pakiety dostępne będą jedynie w Chinach. Nowe sklepy

Jak już oficjalnie wiadomo, Xiaomi planuje otworzyć swój pierwszy sklep w Wielkiej Brytanii. Pierwsze przecieki na ten temat pojawiły się wraz z ogłoszeniami o pracę i niedawno zostały potwierdzone – założono oficjalne konto XiaomiUK na Twitterze. Firma nie zapomina też o Polsce i 20. października doszło do otwarcia kolejnego, czwartego salonu w Polsce. Znajduje się on w poznańskiej galerii Posnania.

Ulepszony Mi Box

Mi Box odniósł dość duży sukces, a teraz Xiaomi postanowiło nieco go odświeżyć. Główną przewagą Mi Boxa S zdaje się być... pilot, który ma dedykowany przycisk do uruchamiania Netflix'a i wbudowany mikrofon do obsługi Google Assistant. Przystawka ma czterordzeniowy procesor, 2 GB RAMu, 8 GB ROMu i obsługiwany jest przez Android TV w wersji Oreo. Zadeklarowane jest też wsparcie dla 4K HDR. Produkt zadebiutował w USA i jak na razie tylko tam składać można preordery. Cena: ok. 220 zł.

Stolik-lodówka

Każdy z nas żałował kiedyś, że w jego stoliku nie ma wbudowanej lodówki, portów USB i głośników Bluetooth. Na szczęście na pomoc przychodzi stół z serii Xiaomi Yunmi, w którym to wszystko znajdziemy. Funkcjami sterujemy poprzez panel dotykowy na blacie. Mamy tam możliwość ustawienia temperatury obu lodówek osobno lub wyłączenia chłodzenia w jednej z nich. Za pomocą panelu możemy też sterować głośnością. Kosztuje prawie 1400 zł, ale jest takiej ceny z pewnością wart. Niestety, może być problem ze sprzedażą poza Chinami z powodu jego masy.



Żeby było ciepłej...

Nawet w Chinach wielkimi krokami zbliża się zima, więc Xiaomi chce przygotować do niej swoich klientów jak najlepiej. Na platformie crowdfundingowej pojawił się ciekawy produkt – podgrzewana kurtka. Już podstawowe materiały przygotowano jak najlepiej – ubranie uzyskało certyfikat IP7X, co oznacza mniej więcej, że zewnętrzna warstwa jest nieprzemakalna i krople deszczu powinny się po niej ślizgać. Od środka kurtkę wyłożono puchem. Najciekawsza jest jednak elektroniczna funkcjonalność kurtki – odcinki łędźwiowy i szyjny wyposażone zostały w „grzałki”. Kontroluje je mikroprocesor wraz z termostatem, utrzymującym temperaturę do 50 stopni. Ubrania nie wyposażono we własny akumulator – w celu zasilania musimy podłączyć poprzez port USB w kieszeni własny powerbank. Włącznik jest silikonowy i został naszyty na zewnątrz. Cena: ok. 300 zł.



Nowa deska sedesowa

Po ogromnym szumie związanym z pierwszą deską sedesową Xiaomi nastał czas na sequel. Xiaomi Whale Wash to nowa wersja kultowego akcesorium, o znacznie rozwiniętej funkcjonalności. Najbardziej odczuwalną różnicą będzie wentylator wraz z dyfuzorem zapachowym, które mają za zadanie wyeliminowanie przykrych odorów. Firma zareagowała też na potrzeby użytkowników, wprowadzając łączność Bluetooth z aplikacją Mi Home. Mimo to urządzenie nadal jest wyposażone w fizyczne przyciski. Pozwalają one na znaczną personalizację – możemy dostosować temperaturę deski i powietrza suszącego albo wybrać rodzaj strumienia wody – ciągły natrysk lub rozpylanie. W nocy przyda się na pewno oświetlenie LED, nie wspominając nawet o systemie wolnego opadania. Cena: ok. 600 zł.

Inteligentna miska z wodą

Marka Xiaomi Kitten & Puppy poprzez swój najnowszy produkt chce ułatwić dbanie o wysokiej jakości wodę do picia dla naszych pupili. Automatyczna miska wyposażona została w filtr, a woda jest w ciągłym ruchu, więc ma być bardziej utleniona. Obsługa jest bardzo prosta – uruchamiamy dozownik jednym przyciskiem. Obok niego znajduje się też dioda LED, informująca o stanie filtra. Produkt zasilany jest poprzez gniazdo Micro-USB i pozwala na przechowywanie do 2 litrów wody. Cena: ok. 50 zł.

MAKSYMILIAN SKICA - 3 CG

Droga samuraja

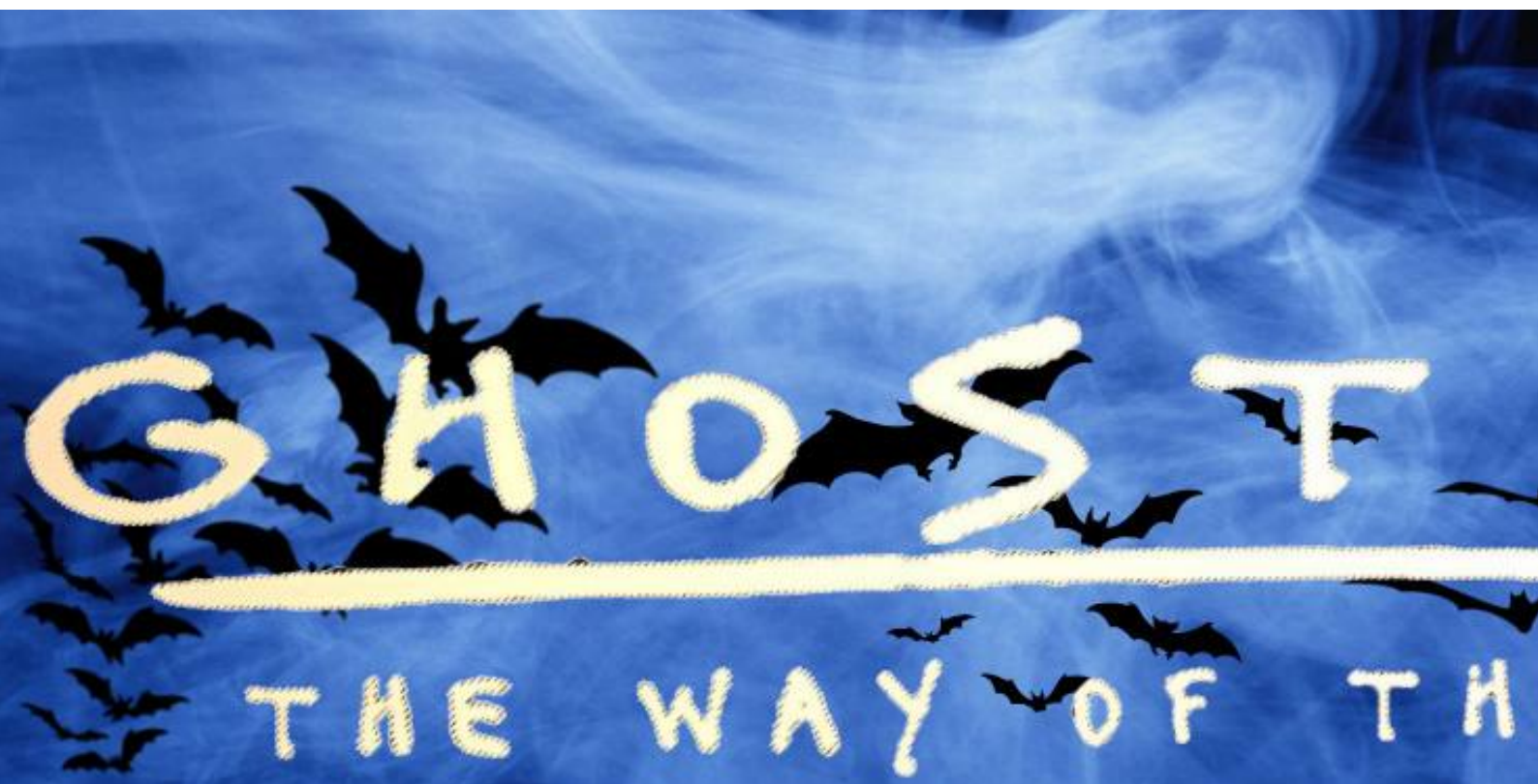
„Ghost Dog. Droga samuraja” to film, którego reżyserem, a zarazem scenarzystą, jest Jim Jarmusch, który wraz z Ingmarem Bergmanem i Stanleyem Kubrickiem zasiada w moim prywatnym panteonie reżyserów.

Jako że sam interesuję się kulturą Japonii oraz samurajami, myślałem, że to będzie kolejny nudny film dokumentalny o bushido i seppuku albo krwawa jatka w wykonaniu skośnookich aktorów. Oczywiście zapomniałem, że to film Jarmuscha, więc naturalnie nie miałem racji. Czy komuś pozbawionemu kodeksu moralnego, może służyć kodeks obyczajowy? Kodeks samurajski?

Ghost Dog to chłopak z ulicy, za młodu jeden z bossów mafii przypadkowo uratował mu życie przed ulicznym gangiem. Od tamtego momentu chłopak uznał, że jest teraz wasalem swego pana. Zaczął mu służyć jako płatny morderca. Tu znajdujemy dwie z wartości bushido – Wierność oraz Honor. Już po pierwszych ujęciach filmu możemy określić status społeczny Ghost Doga. Szopa na dachu wieżowca, gołębnik, brud, ptasie odchody – to właśnie klimat miejsca zamieszkania samuraja. W oczekiwaniu na zlecenia od swego daimyo, uprawia onkendo, medytuje i oddaje się lekturze dobrych książek, w tym „Rashomona” oraz „Hagakure”. To właśnie fragmentami przemysła samuraja Tsunetomo Yamamoto poprzeplatany jest

film, co sprawia, że kolejne epizody życia wojownika uzupełniają się, tworząc całość – Drogę Samuraja. Tu odnajdujemy kolejne dwie wartości bushido – Samokontrolę oraz Samodoskonalenie się.

Film opowiada o tym, jak Ghost Dog, podczas wykonywania jednego ze zleceń, zabił wroga mafii, lecz nie wykonał wyroku na młodej dziewczynie, gdyż ta dała mu książkę „Rashomon”. Pokazuje to dwie rzeczy: miłość człowieka do książek oraz stłumione przez okrutne wychowanie ulicy dobro w sercu. Także tu możemy odnaleźć dwie wartości samurajskiego kodeksu – Dobroć i Współczucie. Oprócz głównego wątku porachunków mafii, Jim Jarmusch poruszył temat przyjaźni. Otóż w filmie występuje Isaac De Bankole jako Raymond – sprzedawca lodów, imigrant mówiący tylko po francusku. Pomimo bariery językowej, a wręcz całkowitego niezrozumienia, Ghost Dog i Raymond byli najlepszymi przyjaciółmi. Reżyser podsuwa nam zatem myśl, że dwóm osobom odrzuconym przez społeczeństwo jest łatwo się zaprzyjaźnić, choćby ze względu na naturalną potrzebę przyjaźni. Gdy nie można jej znaleźć w społeczeństwie, znajduje się ją





w podobnym do siebie "odrzutku". Inną przyjaźnią w filmie jest więź łącząca głównego bohatera z Pearlina, małą dziewczynką z parku. Dzieciny była jedyną osobą, z którą samuraj szczerze rozmawiał, ponieważ chwile z Raymondem rozmowami ciężko jest nazwać. Tu także są ukryte kolejne punkty kodeksu bushido, a mianowicie Uprzejmość, Prawda i Prawdopodobność. Tak naprawdę polubili się przez książkę. Znowu jest to „Rashomon”. Samuraj pożyczył dziewczynce tę książkę i polecił jej opowiedzieć, co o niej sądzi, gdy znów się spotkają. Niestety, następne ich spotkanie, tradycyjnie przy budce z lodami, zakończyło się śmiercią wojownika, który został zastrzelony przez swego pana – Louiego, którego wcześniej oszczędzał podczas bitew, jakie staczał z gangsterami ze względu na wasalstwo. Jarmusch pokazał nam, czym jest lojalność. Ghost Dog - od samego początku afery z dziewczyną, której nie zabił - wiedział, że nadejdzie ten dzień. Miał wiele okazji, by zabić swego daimyo, a jednak tego nie zrobił. Jest to zarazem umocnienie wartości Lojalności i Honoru oraz nowe dwie idee samurajów: Sprawiedliwość i Prawo. Przy okazji

bushido należy wspomnieć, że wartości Odwagi i Wytrwałości nie są pominięte. Możemy je dostrzec we wszystkich fragmentach z walki z mafią, lecz przede wszystkim w ostatniej scenie, gdy wojownik idzie ulicą, nie poddając się, pomimo coraz to nowych, przesywających go kul. Nie dążył jednak w kierunku Louiego, by go skrzywdzić, by się bronić. Chciał mu tylko dać książkę - „Rashomona” - „Powinieneś to przeczytać, Louie”. Wszyscy powinniśmy!

Jak mawiał Yamamoto w „Hagakure”, sens bushido leży w śmierci. Sens Drogi samuraja leży u jej kresu. Wykonując z trudem ostatnie kroki, Ghost Dog zapewne nie myślał o tym. Myślał o Pearlina, o tym, co ona sądzi o „Rashomonie”, o tym, czy Raymond wreszcie nauczy się angielskiego i oswoi ukochanych gołębiach na dachu. Jego Droga dobiegła końca: Wierność, Honor, Samokontrola, Samodoskonalenie, Dobroć, Współczucie, Uprzejmość, Prawda, Prawdopodobność, Sprawiedliwość, Prawo, Odwaga, Wytrwałość. To jest właśnie droga Ghost Doga. Droga samuraja..

MICHAŁ MĄDRALA – 3 CG



**„POLITECHNIK JUNIOR”
PERIODYK ZESPOŁU SZKÓŁ AKADEMICKICH
POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ**

Redaktor naczelny: Kacper Kowalski.

Zastępca red. naczelnego: Maksymilian Skica.

Fotoreporterzy: Gaspar Sekula, Daniel Witkowski.

Reporterzy: Agata Kamińska, Michał Kucharski,
Zofia Stypułkowska, Aleksandra Szlachta, Marcin Weron.

Sekcja filmowa: Filip Hahs, Jakub Polański,
Maciej Proćków, Mateusz Torski.

Technicy komputerowi: Karolina Lubczańska,
Iga Flaszewska, Kamil Janowski.

Opiekun pisma: Wojciech Walczak.